Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Nr. 12. Kraków, 15 czerwca 1922. Rok VI.

MŁODZIEŻ POLSKA

Adres Redakcyi i Administracyi
KRAKÓW,
plac Maryacki L. 2.
Telefon Nr. 483.

Pismo katolickich Stowarzyszeń młodzieży polskiej
zatrudnionej w przemyśle, kupiectwie i rolnictwie.

PRENUMERATA:
Roczna 200 M. półroczna 100 M.
Egzemplarz pojedyńczy 12 M.

WYCHODZI DWA RAZY W MIESIĄCU.

Przed 19 wiekami w Rzymie.

Było to w czerwcu roku 67 po Chrystusie.

Nad Rzymem unosiła się zmora okrucieństw zwyrodniałego cesarza Nerona. Stosunkowo młody, bo ledwie trzydziestoletni, ten władca był jednak skończonym zbrodniarzem. Zamordował matkę rodzoną, żonę własną, wychowawcę swojego i przyjaciela wiernego; nikt z jego otoczenia nie był pewnym dziś, czy jutro jeszcze żył będzie; ginęli mądrzy, bo im cesarz zazdrościł mądrości, ginęli dzielni wojownicy, bo cesarz lękał się ich popularności wśród ludu, ginęli uczciwi, bo mimowoli byli dla niego wyrzutem sumienia. Nie było bezeceństwa, ni występku, któregoby ten ochydny monarcha nie spełnił!

Aż wpadł na myśl szaloną: podpalić stolicę Rzym i ze wzgórza podziwiać rozpętane żywioły ognia! Na jego rozkaz żołnierze porzucili pełne żagwie w różnych punktach miasta. Pożar trwał cały tydzień — miasto świetne legło w zgliszczach. A tymczasem Neron z góry spoglądał na miasto i przy blasku pożaru deklamował swoje głupie wiersze! Jednak zbrodnia nie mogła zostać w ukryciu, zrozpaczony lud dowiedział się, kto jest sprawcą nieszczęścia i począł cesarzowi grozić! Wtedy ten ukoronowany potwór i tchórz oskarżył chrześcijan o podpalenie miasta. — Więzienia rzymskie, wstrętne podziemne doły, zapełniły się wyznawcami Chrystusa. Nie o śmierć ich jednak szło tylko cesarzowi; chciał on, by lud rzymski bezdomny, teraz zrozpaczony zapomniał o swojem nieszczęściu, by się rozerwał, patrząc na wyszukane tortury i męczarnie. Dlatego na rozkaz cesarza szli z więzień chrześcijanie do cyrków, gdzie dzikie zwierzęta rozszarpywały ich w oczach szalejącego z uciechy ludu — byli owijani w smolne odzienie, przywiązywani do drzew, które potem zapalano; tak płonęli, jak pochodnie żywe — w oczach ludu rzymskiego, który klaskał z uciechy i Nerona, którego na wozie obwożono po ogrodzie.

Na ostatek zachowano wodzów i książąt apostołów: Piotra i Pawła. W więzieniu przetrwali tygodnie, żegnając odchodzących od nich na męki współbraci. Ale i na nich przyszła kolej.

Dnia 29 czerwca r. 67, przez zachodnią bramę miasta wysunął się orszak, wśród którego postępował Paweł. Pewnie mu wtedy przyszła na myśl młodość, kiedyto jako Szaweł prześladował Chrystusa; cóż za zmiana! dziś ma oddać życie za Niego! — W pewnem oddaleniu od miasta spadła jego głowa pod toporem kata. Dziś na tem miejscu stoi kościół ku czci św. Pawła.

Równocześnie przez bramę południową wysunął się drugi orszak, w którym kroczył św. Piotr. Dawne to już lata, kiedy z Chrystusem P. przebiegał Palestynę; dziś to już starzec, o siwych włosach, wiekiem pochylony, z trudem postępuje. Lecz nie smutek, jeno ufność radosna ożywia jego oblicze. Idąc przez miasto obok świątyń pogańskich, mówi im: — będziecie wy kiedyś chwalić Mistrza mojego, Jezusa Chrystusa; ludzom spotkanym mówi w duszy: — modlić się będziecie kiedyś do Tego, któremu dziś urągacie. Aż przyszli na wzgórze watykańskie. Rozłożono krzyż, na którym miał zawisnąć Apostoł; — popatrzył nań Piotr w rozrzewnieniu; tensam rodzaj śmierci, co i Chrystusa Pana. „Czym godzien tak umierać, jak On umierał? Ja, którym Go trzykroć się zaparł? Nie!“ — ciśnie się pytanie Piotrowi! „Przybijcie mnie głową na dół!“ — było ostatnie życzenie Apostoła. Wtedy to po raz ostatni pobłogosławił miasto Rzym, do którego zdaleka po śmierć przyszedł, i świat, by się kiedyś pokłonił Chrystusowi. Potem pokornie oddał się w ręce oprawców; wieczorem dusza Piotra cieszyła się już nagrodą przed tronem Boga za całe wielkie życie.

I któżby przypuszczał, że za lat prawie trzysta na tem miejscu wzniesie się skromny kościół ku czci św. Piotra, a z tego miejsca, gdzie ginął w pohańbieniu Apostoł, będzie jego następca po latach rządził światem chrześcijańskim.

Na Watykańskiem wzgórzu stoi dziś tron papieski, z którego idą rozkazy na cały świat — z którego płynie nauka Chrystusowa na wszystkie strony świata i części ziemi; tysiące, setki tysięcy ludzi płyną co roku, by tam na Watykanie wyznać, że są tej samej wiary, którą ugruntował swem życiem i śmiercią św. Piotr. P.

KAROL HOFFMAN.

W cyrku Nerona.

Ciżbę tysięczną przeszło dreszczu mrowie,
W którym się budzi natura zwierzęca:
Równie jak gawiedź drżą senatorowie,
Twarze westalek kurcz złowrogi skręca,
Nawet się w loży wzdrygnął Cezar krwawy,
Bo już epilog nadchodzi zabawy.

— „Przeklęty motłoch!“ — szepce Neron w loży —
„Nie skłania czoła przed moją potęgą!
„Czyż „Ave Caesar“! on dopiero złoży,
„Gdy krew popłynie purpurową wstęgą?...
„A usta chrześcijan, jakby dziecin czyste,
„Jednym wyrazem brzmią tylko wciąż:
„Chryste!...

— „On was nie zbawi, gdy ja tutaj rządzę!...
Zazgrzytał Cezar i dał znak czekany...
Rozwarto bramy, warknęły wrzeciądze,
Z rykiem straszliwym, sypiąc strugi piany,
Lwy numidyjskie wpadły w krąg areny,
Za nimi chyłkiem — pantery, hyeny...

Lew najdzielniejszy — przewódca swych braci —
Na widok ludzi z promiennemi oczy,
Ryczec przestaje, dzikość swoją traci;
Raz jeden drugi, półkole zatoczy,
Aż przed dziewczęciem upada już długi,
Czołga się mruczy — gotów na sługi...

— „W nich tkwi potęga!“ coś szepce w Neronie.
— „Oni zwyciężą, gdy są tak wytrwali“...
I krew purpurą zalewa mu skronie...
Widzi: Cezarów tron w prochy się wali...
Uczuwa w piersi sztylet wyzwoleńca...
Trup swój ohydny widzi — ach! bez wieńca.

Krwawe opary coraz wyżej płyną
Tam, gdzie pospólstwa tłum stoi stłoczony..
Za jakąś dziwną, tajemną przyczyną,
Zamiast roskoszy, czują zgryzot szpony..
— „Jakże są szczytni, wielcy ci — w arenie,
„Czyżby w ich wierze było i zbawienie?...

Nad głos siepaczy, ponad ryki zwierza,
Mocą przedziwną, cudowną zaiste,
Górują echem, co w niebo uderza,
Szepty ginących: „Chryste Panie!... Chryste!..
Nazajutrz po tych igrzyskach Nerona
Moc pogan Krzyża tuliły ramiona.

„Mistrzyk“ na wycieczce związkowej.

(Dokończenie).

Tadziu niedługo się namyślał, co robić. Zorjentował się odrazu, że wbrew uczuciu, które aż rwało nim, by biegł czem prędzej Mistrzykowi w pomoc, najroztropniej postąpi, jeśli popędzi co tchu na Bujakowski groń do księdza Patrona i do całej związkowej gromady, powiadomi ich o słabości Ludzia i o przygodzie Mistrzyka, razem z nimi popędzi z powrotem na Hrobaczą, kilku silniejszych chłopców weźmie Ludzia na bary, zaniosą go do pierwszej lepszej chałupy wobec zbliżającej się burzy, a reszta całą kupą runie na dół, w stronę góralskiego sioła, na obronę drogiego Mistrzyka.

Z Hrobaczej na Bujakowski groń trzeba było biedz około kwadransa, drogą po samym szczycie tych gór prowadzącą. Tam i z powrotem pół godziny. Tadziu pojrzał w tył, ku zachodowi, i obliczył, że zanim burza nadejdzie, wróci z chłopcami na Hrobaczą do pogrążonego w głębokim śnie Ludzia.

Ale, że Ludziu spał pod ciernistym krzakiem ostrężyn i mógłby był poranić się we śnie ostrymi kolcami, więc Tadziu podniósłszy go nieco i ująwszy za ramiona, przesunął go po bujnej trawie, jaka zwyczajnie rośnie na polanach naszych Beskidów, w pobliżki gąszcz młodych jodełek i tak go tam ukrył, żeby go chyba tylko Ludziów „boksek“ zapomocą węchu mógł odszukać.

Aby zaś tem pewniej wszelką złą przygodę od Ludzia oddalić, Tadziu wyjął z kieszeni książeczkę do nabożeństwa, którą zawsze nosił w swej niedzielnej bluzce i obrazek Matki Częstochowskiej, jaki miał w książeczce, położył na ziemi nad Ludziową głową.

Bluzkę zdjął z siebie, aby mu nie ciążyła w biegu i uczynił z niej wezgłowie dla przyjaciela.

Pognał naprzód, jak ten zwinny zajączek...

* * *

My tymczasem na Bujakowskim groniu mile i wesoło spędziliśmy parę godzin.

Związkowy kucharz Franek Pruskiewicz cały czas pilnował pieczenia ziemniaków: to grzebał w popiele, to przykładał nowych patyków i suchych liści, które mu chłopcy znosili, to wyciągał z popieliska upieczone „grule“ i obdarzał nimi chłopców.

Zwinny, jak sarna, Jaś Pikonioszek razem z Jasiem Borgoszkiem dostarczali Frankowi co chwila nowe naręcza suchych patyków; gdy ich brakło na ziemi, to się wspinali na świerki i sosny, kiej te wiewiórki gibkie, nałamali patyków, co mogli i znowu spuszczali się na ziemię, a zbierali, a znosili Frankowi. Ten zaś obdarzał ich zato najlepszymi przysmakami, bo jabłkami i gruszkami, pieczonemi w popiele. Po krótkiej uczcie znowu obaj Jasie wracali do swej roboty, znowu wspinali się na drzewa i wyścigiwali w tem „przedsiębiorstwie“, a zawsze razem, tak jak razem co wieczora wspinali się na wieżę kościelną i wyręczając ucieszonego tą pomocą starego dzwonnika, dzwonili co sił w „paciorka“ na Anioł Pański...

Tem zbieraniem patyków tak byli przejęci, że im zgoła nie kwapiło się do piły nożnej, w którą „walili“ bezustanku: wysoki jak tyka Tomek z „Brzegów“, przysadzisty a barczysty Stach Paździor, czarny kiej ten ży-

Wesele Związkowca w Krzyżu.

Zebraliśmy się raz na zebranie, ale jakoś smutni, bo dowiedzieliśmy się, że jeden z najlepszych Związkowców i to vice-prezes, Szatko Jan, ma opuścić szeregi naszego Związku Młodzieży, a wstąpić do innego św. Związku małżeńskiego. Gdy już wszyscy przyszli prezes odezwał się do nas: „Wiecie co Druhowie! zamiast się smucić, zastanówmy się raczej nad tem, jakby naszemu koledze dzień ślubu uprzyjemnić, a ludziom pokazać, że to nie byle kto ślub bierze, ale druh, którego przecież nieraz Ks. Patron chwalił i nam za wzór stawiał."

Rada w radę ułożyliśmy zaraz, jaką niespodziankę mamy druhowi sprawić, co wypożyczyć, o co się postarać.

Gdy nadszedł dzień ślubu 30 maja, wszystko było gotowe. 8 druhów, ubranych w stroje krakowskie z prezesem Piotrem Markiem na czele wyjechało wpierw naprzeciw Ks. Patrona Józefa Stawierskiego, który z Tarnowa przyjechał, by ślub pobłogosławić; po powrocie podjechali oni przed dom Oblubieńców, a otoczywszy kołem orszak weselny, towarzyszyli mu aż do kościoła. Tu Ks. Patron zaintonował „Veni Creator", a chór odśpiewał cały hymn, poczem zszedłszy z chóru stanęliśmy pod sztandarem, czekając co dalej. Aż Ks. Patron odwrócił się od ołtarza do ludzi i oblubieńców i w mowie przedślubnej wyraził nadzieję, że ci, którzy jako młodzieńcy umieją przykładnem życiem swoim zjednać sobie zaufanie u starszych i młodszych, ci i w późniejszych latach będą wzorem ojców, obywateli kraju i dobrych katolików. — Dał im w końcu kilka rad na nową drogę życia i złożył im życzenia łask Bożych i szczęścia. W czasie uroczystej Mszy św. wszyscy ze skupieniem zanosiliśmy modły na intencję naszego druha — potem znów na koniach odprowadziliśmy „Pana młodego" do domu — wręczyli na pamiątkę obraz Najśw. P. Marji i wraz z Ks. Patronem daliśmy się odfotografować. Zostaliśmy potem na uczcie weselnej, bawiliśmy się wesoło. A co z tego wesela ważnie i co Ks. Patrona i nas cieszyło, to to, że było wesele Związkowca pierwsze w Krzyżu bez kieliszka wódki — co polecenia godne, co niech wszyscy Związkowcy naśladują. Wszyscy też przykładnie się zachowali... i nikt z wozu pod koła nie wpadł, nikt wózka nie wywrócił, ani pod stołem nie leżał, ani hałasów nie wyprawiał, jakto bywało na innych weselach. Ale każdy wracał do domu zadowolony — trzeźwy, z najlepszym wrażeniem, mówiąc z drugimi po drodze: takie powinny być wesela Związkowców w pierwszym rzędzie i innych, a mile będą je sobie ludzie wspominać. Czy tak wyglądają wesela Związkowców gdzieindziej?

Piotr Marek prezes, **Józef Marek** sekretarz.

Katolicka młodzież we Francji.

Od paru lat pracują u nas w Polsce w wielu diecezjach kapłani i ludzie świeccy nad tem, aby wszędzie pozakładać organizacje młodzieży. Po miastach łączy się w takie organizacje czeladników i uczniów

---

dowin Stefek Wesółkiewicz i ten drugi Tomek, zwany Pamularzem, co to ród swój wywodzi ze sławnej Górki Złotej, z nad siarczanego źródła, i ci dwaj zawodowi „bramkarze", a wrogi wiecznie, jeden na drugiego zawzięte, Sordyloszek Michał i Wojtek z pod żydowskiego „kirchfu".

Inni chłopcy usiedli na polanie.

...Przyglądaliśmy się to owej zawziętej walce stronników Michała ze stronnikami Wojtka, to znowu Frankowi, rozkochanemu w swej roli kucharza i ciągle grzebiącemu w popiele, to owym gibkim Jasiom, to znów słuchaliśmy geograficznych pouczeń księdza Patrona, to „trącaliśmy" się lekkimi żartami i dowcipami, a co chwila któryś z nas podchodził ku ognisku i wypraszał u Franka nowe prowianty w postaci upieczonych ziemniaków...

Ale mniej więcej po półtora godzinnym pobycie na Bujakowskim groniu, poczęło nas to na serjo dziwić, dlaczego Mistrzyk z Ludziem i Tadziem jeszcze nie wrócili.

Ksiądz Patron zdawał się być coraz więcej zaniepokojonym, a kiedy zauważyliśmy nadciągającą od zachodu burzę, wydał rozkaz, aby zgasić ognisko i zabierać się do powrotu.

Wracamy ze śpiewem w stronę Hrobaczej.

Ksiądz Patron pocieszał się tą myślą, że widocznie Mistrzyk z chłopcami, wobec zbliżającej się burzy, zatrzymali się gdzieś na dole i że będzie ich można spotkać albo w owem góralskiem pod Hrobaczą osiedlu, albo w karczmie na Flakach.

Tymczasem spostrzegamy zdala chłopca pędzącego ku nam. Rozpoznajemy w nim Tadzia Bednarskiego.

Biedactwo zdyszane, z wyrazem jakiegoś jakby przerażenia na twarzy staje przed nami i nawet słowa nie może wypowiedzieć...

— ...Mistrzyka... Mistrzyka... pastuchy wzięły za szpiega... chwycili go... a Ludziu zasłabł i śpi na Hrobaczej... nie mogłem go obudzić...

Na twarzy księdza Patrona zauważyłem przerażenie. Przeraziła go nie tyle wiadomość o Mistrzyku, ile ta jakaś choroba Ludzia małego i ten sen jego nie do przebudzenia. Ale gdy potem Tadziu trochę dokładniej opowiedział o Ludziu, o objawach jego słabości i o Ludziewej nocy nieprzespanej (zamilczając jednak o paleniu papierosów), ksiądz Patron nieco uspokoił się.

Uczułem wtedy najdowodniej, jak wielką czyni ze siebie ofiarę każdy ksiądz Patron, pracując nad młodzieżą i biorąc na siebie odpowiedzialność za rozmaite nieprzewidziane wypadki, jakie każdego człowieka na każdem miejscu spotkać mogą, a cóż dopiero, gdy się ma pod swą pieczą kilkudziesięciu młodych, choćby najlepszych, ale zawsze trochę lekkomyślnych chłopców...

Gdy przybyliśmy do Ludzia, zastaliśmy go śpiącego dalej smacznie.

Ale widocznie sen zrobił mu dobrze, bo wyglądał prawie tak jak zwykle, dość łatwo dał się obudzić, a gdy go ksiądz Patron pokrzepił resztką wina, jaką miał jeszcze w walizeczce, Ludziu „przyszedł do siebie".

Dwóch najtęższych chłopców, Stach Paździor i Szymek Luwasiak, chwycili się za ramiona, wzięli Ludzia na swe bary i popędzili na dół za nami.

My zaś razem z księdzem Patronem biegliśmy co prędzej na obronę Mistrzyka.

Burza już dobrze zbliżyła się ku nam, bo deszcz za-

rękodzielniczych, młodzież kupiecką i pracującą we fabrykach. Na wsiach chodzi o złączenie w takich organizacjach synów gospodarzy, pracujących w domu i na roli. Cel tych organizacji jest ten, aby dać młodzieży godziwą rozrywkę i zabawę, odciągnąć ją od karczemnych hulatyk, urządzać piękne przedstawienia, wycieczki, zapoznać młodych z ziemią rodzinną i jej zabytkami, aby wreszcie, jeśli tego potrzeba, udzielić pomocy materjalnej i w ten sposób kształcić w duszach młodych uczucia ofiarności i miłości bliźniego.

U nas niestety, praca w tych organizacjach idzie dość opornie, bo choćby się młodzież chętnie do nich garnęła, często starsi, ojcowie i matki niechętnem patrzą na to okiem, mówiąc: A poco to stowarzyszenia, czy przez nie będzie kto bogatszy? Za naszych czasów tego nie bywało i było dobrze.

Otóż przypatrzcie się jak to inaczej ludzie rozumują i postępują w innych krajach.

We Francji jest dużo niedowiarków, nawet pomiędzy wiejskimi ludźmi, ale za to, jeśli się kto przyznaje, że jest katolikiem, to już jest nim nie tylko z imienia, ale i z czynów i z życia. Tacy też dobrze rozumieją, jakie znaczenie mają stowaryszenia młodzieży.

Istnieje tam duży Związek, noszący nazwę: Katolickie Stowarzyszenie młodzieży francuskiej. Już przed wojną liczył on 150 tysięcy członków a po wojnie jeszcze piękniej się rozwija. Rozpada się na 59 związków djecezjalnych, a te znowu na 2300 kół miejscowych. Te koła są rozmaite, bo są koła młodzieży uczącej się na uniwersytetach, w gimnazjach, koło uczniów rękodzielniczych i kupieckich, a najwięcej jest młodzieży wiejskiej. Dla tych kół wydaje się mnóstwo książek i gazet, pisze osobne sztuki teatralne, bo każde takie koło urządza przedstawienia i wieczorki, aby się zabawić i starszym czas uprzyjemnić.

W takich związkach młodzież kształci się na mądrych i pożytecznych obywateli. Poznaje swoją ojczyznę, jej historję, prawa, które trzeba zachowywać i już od młodości obmyśla, co będzie miała robić, gdy zostanie wezwana do czynnej pracy obywatelskiej.

Bo w takim kulturalnym kraju, jak Francja, żaden wieśniak nie powie: co mnie to wszystko obchodzi, od tego są urzędnicy, aby myśleli jak krajem rządzić. W państwie bowiem demokratycznem, gdzie stanowi nie król, ani cesarz, ale wybrani przez lud posłowie, wszyscy się muszą na tych rzeczach znać, aby wiedzieli jakich posłów wybierać i jakich reform się domagać. Do teg otrzeba się już przygotowywać w młodości i do tego właśnie służą stowarzyszenia młodzieży.

Stowarzyszenia francuskie odbywają od czasu do czasu swoje wielkie zjazdy. Ostatni taki zjazd odbył się w Paryżu na wiosnę w roku 1921. Na zjeździe tym przedstawiciele młodzieży obradowali nad bardzo poważnemi sprawami, mianowicie nad tem, w jaki sposób podźwignąć Ojczyznę ze zniszczenia, jakie spowodowała wojna. I doszli do wniosków, że biedy nie usunie się samemi reformami zewnętrznemi, ale, że trzeba wprzód zreformować ludzi, by byli lepsi. Postanowili więc czuwać nad tem, aby przedewszystkiem trzymać się zasad wiary katolickiej i Kościoła katolickiego, aby w imię tych zasad kształcić młodzież wszystkich stanów i zawodów w cnotach chrześcijańskich, a zwalczać wszystko, co im się sprzeciwia.

---

czął padać, a grzmoty były coraz wyraźniejsze, błyskawice coraz jaśniejsze...

Ksiądz Patron kazał nam na chwilę zatrzymać się, owinął Ludzia w płótno namiotowe, jakie ze sobą nosili na związkowe wycieczki dwaj nasi mali, ale „zawołani" harcerze, Lojzek Chłopiński i Jaś Starowski — i znowu pobiegliśmy naprzód.

Kiedyśmy wchodzili w góralskie osiedle, lunął deszcz, jak z cebra.

Ksiądz Patron wpada do pierwszej chałupy i pyta, gdzie pasterze zaprowadzili schwytanego szpiega.

Zanim jednak ksiądz Patron uzyskał odpowiedź, spostrzegliśmy w pobliskiej stodole przez otwarte drzwiczki parę ludzkich twarzy.

Wbiegamy hurmem do stodoły, ale nie lada nam pomieścić się, bo gumnisko prawie zapełnione kupą pastuchów, wśród których rej wodzi jakiś austrjacki kapral.

Tadziu poznał w nim owego kaprala, którego widział w powrocie z Flaków na Hrobaczą wśród owej gromady bab i dziewuch.

My jednak nie zważamy na jego kapralską mość, rozbijamy zgraję pastuchów i znajdujemy wśród nich naszego kochanego Mistrzyka.

Kapralisko i głupie pastuchy potracili głowy, gdy zobaczyli księdza Patrona. Otworzyli przeciwne wrota stodoły i mimo ulewnego deszczu zmykają, gdzie kto może. Nie ostatni wśród nich „zmywa" i pan kapral.

Uciekli wszyscy rzeczywiście „zmyci", i to podwójnie, bo ulewa zmyła ich na ciele, a sromotny zawód w nadziei zdobycia nagrody za złapanie szpiega zmył ich na duszy.

Mistrzyk stoi przed nami trochę speszony i blady.

My jednak nie zważając na pioruny i błyskawice, bierzemy Mistrzyka na ramiona i podnosimy go w górę, jako bohatera dnia...

W stodole przeczekaliśmy całą burzę.

Mistrzyk opowiedział nam całe zajście. Uśmialiśmy się serdecznie.

To bajeczne ocalenie Mistrzyka wpłynęło dobrze i na usposobienie Ludzia, którego Stach ze Szymkiem na barach przynieśli do stodoły wśród szalonej ulewy. Przyznało się dobre chłopczysko i księdzu Patronowi i nam, że głównym powodem jego słabości i czkawki i tym podobnych objawów były nieszczęsne „drama".

Po przejściu burzy zeszliśmy na cesarski gościniec, aby nim wrócić do miasteczka.

Ten powrót wśród rozpogodzonego wieczoru i gwiaździstej nocy należał do naszych najmilszych chwil, przeżytych w związkowym gronie.

. . . .

Ludziu, jak słyszę, chociaż skończył już lat dwadzieścia, nie myśli wracać do papierosianego sportu i podobno dobrze wygląda. Tadziu ma w nim zupełnie odpowiedniego przyjaciela.

Mistrzyk zaś szczęśliwie przeżył swą prześladowczynię Austrję, która nim przy cesarsko-królewskich asenterunkach wzgardzała i za rosyjskiego szpiega go łapała...

Doczekał się, że ukochany przezeń związek młodzieży żyje dziś w wolnej ojczyźnie.

Ów despekt powagi austrjackiego kaprala, a triumf pojmanego za szpiega i tak niespodzianie ocalonego Mistrzyka był szczęśliwą wyrocznią dla jego przyszłości...

KONIEC.

Daj Boże, aby i u nas młodzież, zwłaszcza męska, doszła do tego zrozumienia i do takich postanowień.

P. R., prezes Stow. w Siemiechowic.

Ogłoszenie.

Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży polskiej w Kozach urządza dnia 9-go lipca 1922 roku

„POŚWIĘCENIE SZTANDARU“

własnego, na którą to uroczystość zaprasza serdecznie wszystkie małopolskie i śląskie Stowarzyszenia Młodzieży.

Nie powinno braknąć przedstawiciela znikąd!

Przyjedźcie zobaczyć wspaniały „Dom katolicki“.

PRZYJEDŹCIE ZAŚWIADCZYĆ, ŻE JEST NAS SIŁA DUŻA!

NIECH ŻYJE SOLIDARNOŚĆ!!!

Po sumie wielki wiec młodzieży!

Stowarzyszenia, mające sztandary, niech przybędą ze sztandarem!

DO WIDZENIA SIĘ W KOZACH 9-go LIPCA b. r.!!

Zarząd.

Pieśń druhów z Krzyża.

(Na melodję: Miała baba koguta).

Nie masz to jak w Związku być — (3 razy)
I wesoło razem żyć — (2 razy)
nam.

Kto do Związku należy,
Wzorem ma być młodzieży —
druh.

Niech się ktobądź nie wdziera,
Bo ks. Patron dobiera —
sam.

Czas nam mile tu schodzi,
Cała setka nas młodzi —
jest.

A inni się niech spieszą,
Do Związku się niech wpiszą —
dziś.

I Ojczyzna dźwignie się,
Gdy nasz Związek wzmoże się —
wnet.

Komu na tem zależy,
Niech do Związku należy —
już.

Jak ochronić domy przed piorunem?

Na szczytach kościołów, szkół, zabudowań wojskowych, u wylotów kominów fabrycznych, można często spostrzec strzelające w górę grube pręty metalowe, wysokie na jeden do 3 metrów, na końcu zaostrzone i błyszczące się w słońcu, zwłaszcza gdy są nowe. Są to gromniki, służą do zabezpieczenia owych budynków przed zgubnymi skutkami uderzenia piorunu. Do dolnej części takiego gromnika jest przytwierdzony gruby drut żelazny lub miedziany, który jednym ciągiem biegnie od góry aż do ziemi i nazywa się przewodem powietrznym. Przewód powietrzny kończy się przewodem ziemnym, będącym dalszym ciągiem drutu metalowego, połączonego z grubą blachą miedzianą, zakopaną dosyć głęboko w ziemi, najlepiej w miejscu wilgotnem.

Pomysł gromnika podał Amerykanin Benjamin Franklin jeszcze w roku 1752. On to z biednego pomocnika drukarskiego wybił się na uczonego badacza przyrody. W czasie wojny o wyzwolenie Ameryki, w której odznaczył się nasz Naczelnik Kościuszko, Franklin był posłem rządu narodowego w Paryżu. Nadto był jednym z twórców konstytucji amerykańskiej. Wdzięczni rodacy wystawili mu pomnik, na którym w języku łacińskim wyryto słowa: „Niebu wydarł pioruny, a tyranom berło“.

Franklin przekonał się pierwszy, że piorun jest potężną iskrą elektryczną, która biegnie z chmury naładowanej elektrycznością do ziemi. Elektryczność zawsze znajduje się w powietrzu, nawet w czasie pogody. Ale podczas burzy chmury mają wielką ilość naboju elektrycznego i tak wielkie napięcie, że zbliżywszy się do ziemi, wyładowują się w postaci wielkiej iskry elektrycznej, którą nazywamy błyskawicą, poczem wskutek wstrząśnienia powietrza następuje huk, zwany grzmotem. Grzmot słyszymy tem później od pojawienia się błyskawicy, im dalej znajdujemy się od miejsca, gdzie piorun uderzył. Chmury mogą też wyładowywać się między sobą, wówczas wyładowania mniej są dla nas niebezpieczne. Przedmiot naelektryzowany można pozbawić elektryczności, czyli rozbroić, jeżeli się go połączy z ziemią. Wystarczy w tym celu zbliżyć palec ręki do przedmiotu, wtenczas przeskoczy iskra do palca, a elektryczność po ciele człowieka przepłynie do ziemi. Jeżeli przedmiot posiada dużo naboju elektrycznego, oraz wysokie napięcie elektryczne, wówczas iskry przeskakujące przez ciało człowieka, wstrząsają nerwami, a zbyt silne mogą nawet porazić. Jest bardzo prosty sposób uniknięcia tych gwałtownych wstrząśnień. Jeżeli w rękę chwyci się pręt metalowy zaostrzony i zbliży do przedmiotu nabitego elektrycznością, zamiast iskry zobaczymy w ciemności wychodzącą z końca pręta miotełkę świecącą, z której wychodzący nowy nabój niszczy działanie dawnego naboju, znajdującego się na przedmiocie.

Podobnie rzecz ma się z budynkiem i chmurą. Gromnik jest podobnym do kolca metalowego, trzymanego w ręce człowieka. Gromnik z wilgotnej ziemi, pod działaniem nabitej elektrycznością chmury, wysyła nowy nabój, który wytryska z niego ku chmurze i rozbraja ją i w pierwszym rzędzie nie dopuszcza do powstania pioruna. Gdy jednak chmury zbyt szybko pędzą i gromnik nie ma czasu rozbroić chmury, chociaż iskra piorunowa powstaje, jednak uderza najchętniej w gromnik pędzona przez nią elektryczność spływa przez przewód metaliczny do ziemi, nie czyniąc szkody budynkowi. Piorun często uderza w wysokie drzewa i po nich spływa do ziemi, ale ponieważ wilgotne włókna drzewne nie tak dobrze przewodzą elektryczność, jak druty metaliczne, elektryzność przechodząca przez ciecze rozgrzewa je i rozkłada na gazy, które eksplodują, łamią gałęzie i roztrzaskują pnie. Jeżeli piorun natrafi na materjał palny, wówczas wznieca pożar, który oczywiście przy silnym wietrze może być bardzo groźny.

Na wsi do dziś dnia panuje wiele zabobonów, tyczących się powstania i skutków pioruna. Widziałem nie-

dawno, jak gospodyni wiejska podczas burzy włożyła na drewniany płot łopatę piekarską, sądząc, że to co pomoże.

Jedynym i najlepszym sposobem uchronienia domu przed szkodliwem uderzeniem pioruna jest ustawienie gromnika. Są kraje, gdzie każdy dom jest zaopatrzony gromnikiem. W czasie wojny światowej Niemcy w swoim kraju wzywali nauczycielstwo, aby szerzyło znajomość budowy gromników i rozpraszało nieuzasadnione przed nim obawy. Przekonano się bowiem, że przeważna ilość wypadków od pioruna przypadała na wsie, szkody roczne liczono na 11 miljonów marek w złocie, podczas gdy na miasta przypadał tylko 1 miljon szkody. Tłómaczy się to bardzo łatwo tem, że budynki w mieście są kryte najczęściej blachą, posiadającą rynny i inne części metaliczne, które między sobą połączone, tworzą razem z podziemnemi rurami gazowymi, wodnymi i. t. p. doskonałą drogę dla elektryczności do ziemi w razie uderzenia pioruna w budynek.

Na wsi powinno się ustawiać gromniki nie tylko na domach, ale także na stodołach, brogach i innych budynkach gospodarskich, a wydatek wyłożony na budowę i naprawę gromników, które można budować z najtańszego materjału, jakiem jest żelazo, sowicie się opłaci. Prof. St. Fijoł.

Z życia i o życiu.

III.

Czciciele noża.

Słyszeliście nieraz o czcicielach słońca, księżyca, ognia i t. p.; myślicie sobie może, że będę wam pisał o jakichś poganach, co nóż czczą jako rzecz świętą. I nie mylicie się! Tak jest! Tylko jedna uwaga: nie są to mieszkańcy Azji, puszcz afrykańskich, czy wysp australijskich, tylko chrześcijanie, mieszkający w naszych polskich wioskach pod Krakowem, Tarnowem, na Śląsku i t. d.

Jak to, czy możliwe, by dziś byli w Polsce tacy ludzie, coby cześć religijną oddawali nożowi? A jednak są! Chcecie posłuchać, to wam opowiem!

Było to w miejscowości Topole pod Krakowem. Karczma (czywiście żydowska) wre od krzyków, tańców, wrzasków ludzi podpitych. Boć to wesele młodego parobczaka, którego ojciec nie żałuje wcale pieniędzy na uczczenie, a raczej — bo chodzi o wódkę — pohańbienie gości. Więc piją; piją ci, co przyszli teraz świeżo, by nadążyć za tymi, co są tu dłużej; piją tamci, co przyszli wcześniej, już na drugi zawód; raz wytrzeźwieli, więc piją na nowo. Ze łbów się kurzy; krzyżują się ze sobą docinki, śpiewki; nie trudno o zwadę. Od słowa do słowa, a potem do cudzej czupryny lub zębów. Najbardziej indyczą się parobcy. Ten ma do tego żal, że tańczył z jego narzeczoną, drugi do owego, że go u wójta oskarżył. Aż jeden Jasiek jednemu Wojtkowi, pochodzącemu ze wsi sąsiedniej, Brzeziny, rzuci obelgę: — „wyście, Brzezinianie, wszyscy prawie do gnoju, a nie do tańca“!

Zakotłowało w tem szanownem zebraniu! „A wy, Topolanie, szlachta! Czekajcież, psubraty; damy wam, popamiętacie nas, Brzezinianów“! Pięści w górę, a z niemi, co było pod ręką. Bitka, jakich wiele! Ale i to nie ostudziło zapałów. Że tam komuś złamano żebro, że inny stracił trzy zęby pod uderzeniem pięścią, że się zwitki czyichś włosów walają po podłodze — to wszystko mało rozsierdzonym parobkom. Brzezinianie nie mają spokoju; muszą Topolanom dać taką naukę, żeby do śmierci pamiętali. A na to jedyny środek — nóż. Więc się nad ranem zasadzili w rowie na powracających Topolan. Tu się rozegrała ostateczna rozprawa. Kilka brzezińskich noży rozpruło kilka topolskich brzuchów; dopiero kiedy się krew poczęła lać na ziemię, kiedy Jasiek legł z rozerzniętą twarzą, zuchy z Brzezin ujrzawszy się zwycięzcami, puścili się z powrotem do domu!

Oto czciciele noża! Ten to mały kawałek żelaza jest w największem poszanowaniu wielu wiejskich i miejskich młodzieńców. Przypominają się Indjanie, o których obyczajach czyta się w książkach. Tylko, że tamci są poganami, a nasi przecież ochrzczeni; nie — i ci ostatni z ducha są też poganami! Dol.

Prośba.

Druhowie i Druhny!

Stowarzyszenia katolickie młodzieży męskiej i żeńskiej w Brennej na Śląsku Cieszyńskim rozpoczęły akcję celem wybudowania Domu Młodzieży, który ma stanąć jeszcze w tym roku, jako owoc wysiłków tej młodzieży górskiej, która w liczbie 170 skupia się w szeregach obu stowarzyszeń. Zdajemy sobie jednak sprawę z tego, że nie dokonamy tego dzieła przy wyłącznej, choćby największej pomocy samych druhów i druhiń, nie wystarczy też ofiarność naszych członków wspierających, którzy w liczbie 210 popierają na każdym kroku nasze stowarzyszenia.

Od rządu spodziewamy się najskuteczniejszej pomocy przez udzielenie kredytu na dogodnych warunkach i dostarczenie tańszego budulca z tutejszych lasów państwowych.

Do Was, kochani Druhowie i Druhny z Małopolski i ze Śląska, którzy pracujecie dla tych samych haseł, dla których i my górale śląscy od trzech lat stoimy w boju, zwracamy się dzisiaj również z prośbą o poparcie naszego rozpoczętego dzieła. Nie żądamy od Was jałmużny, nie chcemy żadnych darów! Pomoc Wasza będzie nam o wiele milszą, jeżeli zamiast darów wypożyczycie nam z Waszych funduszów mniej lub więcej pokaźną kwotę na cele budowy. Termin spłaty pożyczki ustalają wypożyczające stowarzyszenia.

Przekonani jesteśmy, że Bratnie Stowarzyszenia nam Swej pomocy nie odmówią, że młodzież stowarzyszeniowa zrozumiała doniosłość hasła: „Jeden za wszystkich, wszycy za jednego!“ To też, kiedy ukończymy nasze dzieło, po oddaniu hołdu Najwyższemu podziękujemy najpierw Wam, Druhowie i Druhny, którzy udowodnicie czynem, że zjednoczona młodzież katolicka na ziemiach polskich czuje jednem sercem i jedną duszą!

Łaskawe dopisy w sprawie powyższej odezwy prosimy skierować na adres: Stowarzyszenie katol. młodzieży męskiej lub Stowarzyszenie katolickiej młodzieży żeńskiej w Brennej, Śląsk Cieszyński. — Na żądanie wysyłamy czeki P. K. O.

Gotów! Sprawie służ!

Za Komitet budowy Domu Młodzieży w Brennej: **Karol Ferdynand Sabath**, sekretarz, **Józef Gielata** przewodniczący Kom., **Antoni Heller** skarbnik, **Anna Hellerówna** przew. Stow. żeńsk., **Ks. Jan Skulina** patron Stowarzyszenia.

Z życia w Stowarzyszeniach.

Bolesław (pow. Dąbrowa).

Słyszałem od kogoś, że gdy się samego siebie chwali, to wygląda to niedobrze. Dlatego więc nie pisałem jako sekretarz Związku młodzieży parafji bolesławskiej do naszej gazetki. Ale z drugiej strony myślę sobie też i tak, że gdyby nikt nic nie pisał, to by też niedobrze było i to mnie skusiło do pisania. Nasz Związek młodzieży nie dawno wprawdzie istnieje, bo od 13 listopada 1921 r. Ma więc ledwie kilka miesięcy życia, ale już w tym krótkim czasie miał nie jedną podniosłą chwilę, godną zanotowania, oprócz tych szarych zajęć zwykłych. Liczba druhów nie jest zbyt wielka, bo przeszło 80 z całej parafji i to nie dlatego, żebyśmy nie chcieli, by nas więcej było, ale z tej prostej przyczyny, że wolimy by druhowie byli dzielni i interesowali się Związkiem. Mieliśmy i innych leniwych, ale się ich usunęło. Zbieramy się często tak w zimie jak i teraz, chociaż jest lato, bo choćby nie zawsze były referaty wygłaszane i odczyty, to jednak ciągle mamy jakieś sprawy wspólne, które potrzebują omówienia, więc prawie niema niedzieli, żebyśmy nie mieli zebrania.

W zimie urządzaliśmy jasełka, z przyjemnością schodziła się brać Związkowa na próby, no i dochód był nie najgorszy, bo blisko 70 tysięcy. Ale cóż z tego, skoro więcej jak połowę tego, zjadło nam urządzenie, a szczególniej wypożyczenie kostjumów, za co zapłaciliśmy 26 tysięcy i to żydowi w Tarnowie. Jakie to smutne, że i takiemi rzeczami żyd zajmuje się i zyski ciągnie. Z radością więc witamy myśl utworzenia własnej kostjumerni przy naszym Sekretarjacie. Po jasełkach graliśmy jeszcze i inne sztuki na scenie jak „Na nową drogę życia", „Nie kupuj kradzionego", „Hanusia Krożańska", „Pan Pegadziński", które wypadły dobrze. Niektórzy jak Staszek Skoczylas z Bolesławia, Władek Zaglaniczny z Grągów, Jasiek Tracz, Władek Kozaka, Antek Woźniak z Samocic, to jakby urodzeni na Herodów, Pawłów, Janów, Szmaciarki i t. d. Dla ludzi rozrywka i nauka, a dla nas tak samo, a przytem dochód kilkadziesiąt tysięcy. No, ale tu nowy kłopot, co za te pieniądze kupić. Jedni żeby bibljotekę powiększyć, drudzy, żeby scenę urządzić stałą, inni, żeby sztandar sprawić, a jeszcze inni, coś innego. Tak sobie myślimy, że to wszystko dobre i przydałoby się, tylko, że kasa Związkowa posiada dość szczupłe fundusze na sprawienie tegoż. Koniec końcem stanęło na sztandarze, który sobie sprawiliśmy, a 3 maja b. r. został poświęcony. Kosztował nas 130 tysięcy; dużo bo dużo, ale jest i koniec. Cieszymy się nim bardzo, bo nas będzie jednoczył. Uroczystości poświęcenia i całego obchodu w dniu rocznicy Konstytucji 3 maja opisywał nie będę, bo i tak już za dużo się rozpisałem i ani się spodziewałem, że ja tyle do gazetki będę mógł napisać. Dosyć, że ładnie było, ludzi dużo, a byłoby jeszcze więcej, gdy nie to, że 2 maja był deszcz. Nasz prezes ładnie przemówił i chociaż to pierwszy raz, to jednak śmiało mu się gadało. A i deklamacja druha Jaśka Tracza o sztandarze, gdyby była kiepska, toby nie było brawa. Były też deklamacje dzieci szkolnych, a następnie fotografja wspólna, oto główna treść dnia tego. Teraz znów myślimy o jakiej majówce wspólnie ze Związkowcami sąsiedniej parafji Gręboszów, bo wypadałoby, żebyśmy się poznali, przypatrzyli się wzajemnie i zabawili. Czy się to uda, nie wiem jeszcze dzisiaj. Oto krótki rys naszego życia Związkowego, krótki, bo nie wspomniałem o tem, że sprawiliśmy sobie też w tym krótkim czasie kurtynę że mamy trzy piłki nożne, nie wspomniałem też jak urządzamy zgromadzenia, nie mówiłem też o wizytacji naszego Związku przez generalnego sekretarza ks. Rogoża, która odbyła się 7 maja b. r. Zdaje mi się jednak, że z tego co napisałem widać, że nasz Związek nie należy do martwych, do tych, co tylko są na papierze, a dowodem tego i ta okoliczność, że liczba druhów zwiększa się, widocznie coś ich ciągnie do nas. Gdyby tak wszyscy młodzieńcy zechcieli zrozumieć cel Związku i szeregowali się razem, oparci na naszym statucie, to pewnie nie czytalibyśmy o tej zwyrodniałej młodzieży, która przez swe postępki wstyd przynosi rodzinie, gminie, parafji, wogóle Ojczyźnie naszej.

Jan Tracz, sekretarz.

Maniów.

Idąc za przykładem innych, i w naszej wiosce założyliśmy „Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej". Pomimo walki, jaką z nami prowadzono, Stowarzyszenie nasze pomyślnie się rozwija. Dnia 28 maja b. r. zaszczycił naswym przybyciem delegat Związku tarnowskiego, ks. Rogóż, którego wszyscy zgromadzeni druhowie jak i ich rodzice serdecznie powitali.

Odegraliśmy po raz pierwszy, bardzo stosowną na początek sztuczkę, pod tytułem: „Na nową drogę życia", oraz arcyzabawną komedyjkę, wykombinowaną przez naszych członków wspierających Kardasia i Dudę Szczepana pod tytułem: „Don Kiszot II. automobilem w Żabnie". Pomimo, że druhowie po raz pierwszy grali na scenie, odegrano obie sztuki doskonale, a to dzięki reżyserji druha Kardasia, który całem sercem poświęcił się Stowarzyszeniu.

Dowodem, że dobrze było odegrane, były oklaski, a także goście uśmiali się z „Don Kiszota" do syta, którego doskonale odegrał druh Duda Szczepan.

Czysty dochód przyniósł 14.200 Mk., które to pieniądze obrócono na bibljotekę.

Wierzbicki Jan, sekretarz.

Radziechowy (p. Żywiec).

Gdy się słyszy, jak pięknie w innych stronach rozwijają się Stowarzyszenia młodzieży, żal nam się robi, że u nas tak idzie pomału, że jeszcze nie wszyscy chłopcy w parafji, do naszego Stowarzyszenia należą, a nawet niektórzy, choć się zapisali, na zebrania nie chodzą. Choc nas jednak nie wiele, jakoś się krzątamy, by nie mówiono o nas, że nasze Stowarzyszenie tylko na papierze istnieje.

Dnia 2 lutego b. r. urządziliśmy przedstawienie, pod tytułem: 1. „Jak się Jaśkowi zachciało być panem", 2. „Jak żydek niemy przemówił", 3. „Imieniny pana Mateusza". Ks. kanonik z wielkiem uznaniem wyraził się o tem przedstawieniu w swojem przemówieniu, w którem tłómaczył cel i zadanie Stowarzyszenia.

Dzięki serdeczne składamy ks. Patronowi za staranność nad Sowarzyszeniem. Chociaż nas mało, mamy nadzieję, że Związek nasz będzie rozwijał się coraz lepiej. A więc baczność! Związkowcy do dzieła!

W końcu pozdrawiamy Szanowną Redakcję i wszystkie bratnie Stowarzyszenia. Szczęść Boże!

Józef Kliś, prezes.

Tonie pod Krakowem.

W niedzielę dnia 8 stycznia b. r. odbyło się zebranie młodzieży męskiej. Na zebranie przybył ks. kanonik Konst. Łabędź. Ks. kanonik w pięknem referacie wykazał nam cele stow., jego znaczenie i zachęcił do wytrwałej pracy. Po zebraniu założono Stowarzyszenie, do którego młodzież tłumnie się zapisywała, w tym dniu zapisało się 54 druhów. Spodziewamy się, że zapał ten nie będzie chwilowy tylko, lecz, że w powziętem zamiarze wytrwamy. Dopiero pięć miesięcy istnieje nasze Stowarzyszenie, a widzimy chęć druhów; uczęszczają pilnie na zebrania, które odbywają się regularnie w niedziele i święta. Dnia 26 marca b. r. urządziliśmy wieczorek ku uczczeniu przysięgi Tadeusza Kościuszki na Rynku Krakowskim. Wieczorek składał się z odczytu, który wygłosił p. profesor Zaręba, deklamacyj i pieśni patrjotycznych. Następnie dnia 7 maja b. r. obchodzono uroczystość konstytucji 3 maja. Odbyło się dziękczynne nabożeństwo, a wieczorem urządzono wieczorek. Na wieczorku odśpiewano kilka pieśni patrjotycznych, deklamacje i odegrano sztuczkę „Jak się Jaśkowi zachciało być panem", na zakończenie zaś odśpiewano Rotę Konopnickiej. Zgromadzeni z wielkiem zadowoleniem rozeszli się. A więc, druhowie, starajmy się, żeby zadowolenie z nas w wiosce zwiększało się. A więc zachęcamy was do pracy, bo dobrej pracy Pan Bóg błogosławi!

Prezes: **Józef Karabuła.** Sekretarz: **Filipowski.**

Witkowice, koło Ropczyc.

Stowarzyszenie młodzieży męskiej w Witkowicach, zostało u nas założone, dnia 26 lutego 1922 przez ks. Aleksandra Rogoża, który przybył do nas na życzenie naszego ks. Patrona Jana Wcisły, przy bardzo licznym udziale młodzieży i starszych. Zebranie zagaił ks. kanonik Jan Wcisło, o potrzebie Stowarzyszenia przemawiał ks. A. Rogóż. Chciał nam jeden z obecnych na sali, p. Stachuk Franciszek z Pietrzejowy to zebranie udaremnić i nawet dużo wyszło ze sali, a pozostała mała garska, ale zaraz wpisało się 10 członków i utworzyliśmy zaraz zarząd, do którego weszli: p. Jan Nina jako prezes, Jakób Schab, zastępca, Michał Bochenek, sekretarz, Franciszek Miąso, skarbnik, Bronisław Godek, bibljotekarz; i tak przy pomocy Bożej, chociaż niechętni nam ręce z radości zacierali, i mówili, że mamy Stowarzyszenie tylko na papierze, to dzisiaj to Stowarzyszenie nasze liczy 35 członków. Zebrania odbywamy co dwa tygodnie posiadamy swoją bibljoteczkę. W tak krótkim czasie urządziliśmy kilka przedstawień, na które złożyły się następujące sztuki: „Łobzowianie“, „Dziesiąty pawilon“, „Skazaniec“ i „Opętany Błażek“. Dzień 3-go maja obchodziliśmy uroczyście. Rano odbyło się nabożeństwo o godz. 9, a wieczór urządziliśmy na życzenie ogółu przedstawienie, na którem przed rozpoczęciem przemawiali o znaczeniu konstytucji ks. kan. Jan Wcisło i p. Jan Bajor, kierownik szkoły.

W pierwszą niedzielę po Wielkanocy urządziliśmy wspólne święcone w obecności ks. Patrona i innych gości.

Jest jednak nadzieja, że przy pomocy Bożej nasze Stowarzyszenie będzie się rozwijało.

Serdeczne pozdrowienie zasyłamy Szanownej Redakcji i wszystkim bratnim Stowarzyszeniom. Gotów!

Franciszek Miąso, skarbnik.

Wola Rzędzińska.

Niezwykle piękną uroczystość obchodziliśmy tutaj w niedzielę dnia 14 maja b. r. Uroczystość poświęcenia sztandaru naszego Stowarzyszenia, połączoną z obchodem święta narodowego konstytucji 3 maja. Po sumie wprowadziliśmy nasz nowy sztandar do kościoła, przyczem na czele postępował oddział tut. Straży ochotniczej pożarnej ze swoim sztandarem. Ks. prałat Mazur, proboszcz tarnowskiej katedry i prezes Okręgowego Związku Stowarzyszeń młodzieży, wygłosił okolicznościowe kazanie, a następnie dokonał poświęcenia sztandaru. Z pieśnią „Boże coś Polskę“ udaliśmy się następnie do głównej sali domu ludowego im. Tad. Kościuszki, gdyż na dworze było wietrzno. Sala domu wraz z galerją i przyległymi ubikacjami wypełniona została szczelnie przez ludność całej parafji i okolicy. Ze sceny deklamował druh St. Żmuda, sekretarz, wiersz o konstytucji. Przemawiał długo i pięknie p. poseł dr. Ant. Matakiewicz o konstytucji również, w międzyczasie miejsc. chór mieszany śpiewał pieśni narodowe na głosy. Druh prezes z Mielca oddeklamował wiersz specjalny, którego treścią było podziękowanie dla tutejszej miejscowości za kilkurazową gościnność dla wycieczkujących druhów z Mielca i delegatów zjazdu, odbytego tutaj w grudniu z. r.

Przemawiał na końcu miejscowy prezes, po którego przemówieniu przystąpiono do uroczystego wbijania gwoździ w drzewce sztandaru, a wreszcie odśpiewaniem roty „Nie rzucim ziemi“, zakończyliśmy podniosłą uroczystość.

Na zakończenie w imieniu Stowarzyszenia składam jeszcze tą drogą podziękowanie tym, którzy wydatnie przyczynili się i dopomogli nam do zakupienia tego pięknego, lecz zarazem i drogiego, bo 250 tysięcy kosztującego sztandaru, a w pierwszym rzędzie: Ks. Patronowi proboszczowi miejscowemu Przew. ks. Władysławowi Kowalczykowi i panu Walentemu Pogodzie kier. miejsc. szkoły. Oraz tym wszystkim, którzy trudzili się, biorąc udział w naszej uroczystości, zwłaszcza tym z poza obrębu naszej parafji, a między innemi Stowarzyszeniom z Zaczarnia, z Lisiej Góry i delegacjom Stowarzyszeń z Mielca, Szynwałdu, Kszyża, Śmigna i innym serdeczne staropolskie „Bóg zapłać“.

Franciszek Kozioł, prezes.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 8

I.

Osioł w arce Noego.

II.

Syn ma lat 15.
Ojciec ma lat 39.
Dziadek ma lat 70.

III.

2	9	4
7	5	3
6	1	8

Dobre rozwiązanie nadesłali: Suszka Paweł z Istebnej, Piątek Ignacy, Mazanek Władysław z Krakowa, Stefan Kowalski z Bobowej, Ludwik Brzuchała z Bolechowic, St. Warchoł z Kowalowej, W. Perepik z Czechowic, Alfons Kolbe z Krakowa i Władysław Gleń z Nowej Góry.

Nagrodę wylosował I g n a c y P i ą t e k. Prosimy go jednak o podanie nam dokładnego adresu celem przesłania nagrody.

ZAGADKI.

I.

Dlaczego księżyc jest taki blady? (Nadesłał: Jan Szendzielarz z Rudzicy).

II.

Ile zębów ma zdrowy człowiek? (Jan Szendzielarz)

III.

Pod jakiem drzewem zając siedzi, gdy deszcz pada?

IV.

Co to jest?
Chleba bochen — między grochem.

V.

W nosie kręci, łzy wyciska
Nie wąchajcie tego zbliska.

Pamiętajcie o funduszu prasowym.

Wydawca: Małopolskie Związki Kat. Stowarzyszeń młodzieży męskiej. — Redaktor odpowiedzialny X. Jan Piwowarczyk.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.